

Janusz Frąckowiak

Yacht Club Rewa – klub inny niż wszystkie



Yacht Club Rewa – klub inny niż wszystkie. To hasło wymyślone i stosowane przez młodzież działającą w klubie. Czy słusznie?

Dzisiaj

W klubie w zajęciach uczestniczy w skali roku około 350 młodych adeptów żeglarstwa. Rokrocznie około 70 z nich odchodzi, gdyż migrują poza gminę Kosakowo ze względu na obowiązki szkolne lub podejmowaną pracę. Kontaktu nie zrywają, jednak muszą go ograniczyć. Ich miejsca zajmują początkujący. Średnio każdy uczestnik zajęć żeglarskich szkoli się około 5 lat. Kolejne 350 osób – klubowiczów, to w zdecydowanej większości ludzie dojrzały, bardzo często kiedyś doskonały zawodnicy, w tym wielu mistrzów Polski. Startują w działających w klubie ligach, szkoląc przy okazji początkujących. Nauka od doświadczonych żeglarzy to od początku istnienia klubu ważne ogniwo podnoszenia poziomu wyszkolenia.

Grupy szkoleniowe są zróżnicowane wiekowo. Wspaniale to wygląda, gdy przy zajęciach dla grup początkujących, ustawia się kilka bardzo dojrzałych osób, pragnących rozpocząć przygodę z żeglarstwem. Jeden 66-latek wsiadł na łódkę pierwszy raz, by po 3 latach zdobyć Mistrzostwo Polski 60+. Klub jest dla wszystkich. W początkach jego istnienia starsi żeglarze odegrali znaczącą rolę w szkoleniu dużych grup młodzieży zaczynającej przygodę z żeglarstwem.

Bardzo ważnym elementem w szkoleniu, a przede wszystkim w wychowaniu, są obowiązujące w klubie zasady. Nie wolno pić alkoholu, palić papierosów – nawet na świeżym powietrzu. Zabronione jest też niecenzuralne wystawianie się oraz trzymanie rąk w kieszeniach podczas rozmowy z drugą osobą. Obowiązuje przywitanie się ze wszystkimi spotykanymi osobami i udzielenie pomocy każdemu, kto takiej pomocy potrzebuje, np. przy wyciąganiu i transporcie łodzi, czy przeniesieniu czegoś cięższego, itp.

Klub zapewnia swoim podopiecznym wszechstronne wsparcie, wykraczające poza naukę żeglowa-

nia. Wspieramy młodych ludzi dydaktycznie i wychowawczo, gdy mają kłopoty szkolne. Uświadamiamy im, że żeglarz powinien być wykształcony i dobrze wychowany. Oto przykład. Nasz bosman zdawał maturę w technikum mechanicznym. Wiedzieliśmy, że w jego przypadku zdanie egzaminu z matematyki graniczyło z cudem. Do matury z tego przedmiotu przygotowywał go wykładowca matematyki z Politechniki Gdańskiej. Zdał, ale oblał język angielski. Do poprawki przygotowywał go dyrektor amerykańskiej firmy transportowej. Zdał.

Szkolimy żeglarzy, ale zdecydowanie najważniejsza jest jednak praca wychowawcza. Najdobitniejszym tego przykładem jest chłopak – postrach Rewy, który trafił do klubu. Dużej postury, pomimo 16 lat, ze wszystkimi nałogami, z kradzieżami i pobiciami na koncie. Po kilku latach pracy, został 6. zawodnikiem Mistrzostw Europy Juniorów w klasie Finn. Był najpoważniejszym kandydatem do startu na olimpiadzie w Paryżu w 2024 roku. Niestety Międzynarodowa Federacja wykreśliła klasę Finn z programu. Dziś chłopak, wychowany wraz z trzema braćmi w małym mieszkaniu z pijącym ojcem, nie pije, nie pali, szkoli elewów na jachtach w Ośrodku Szkolenia Marynarki Wojennej. Bravo!

W klubie jest obowiązek uczenia się i przechodzenia z klasy do klasy. Mającym kłopoty pomagamy wszyscy. Są wśród nas wykładowcy znaczących uczelni w Trójmieście, dyrektorzy i właściciele firm z całej Polski, ludzie wielu zawodów: nauczyciele, urzędnicy, a także uczniowie i studenci. W tym roku ponad dwudziestu naszych wychowanków, często z trudnych rodzin, dostało się na studia dzienne.

Trzeba podkreślić, że w Yacht Clubie Rewa wszystko odbywa się bezpłatnie. Młodzież gminna, pracownicy szkół i pracownicy urzędu z gminy Kosakowo mają bezpłatne: szkolenie żeglarskie, kursy na żeglarza jachtowego i sternika motorowodnego. Klub traktuje to jako misję. Każdy pewnie myśli, że olbrzymie pieniądze przeznacza na to gmina. Nic bardziej mylnego. Rolą wójta jest użyczenie terenu i przeznaczenie niewielkiej kwoty (około 1/10 budżetu) na funkcjonowanie klubu. Poziom szkolenia i transparentność wykorzystania środków oraz olbrzymie sukcesy w pracy wychowawczej otwierają drogę do serc ludzi posiadających środki i chcących wspierać taką działalność.



Prawie 100% posiadanego przez klub sprzętu pochodzi z darowizn. To około 70 łodzi (w tym 25 łodzi klasy Puck), 8 motorówek, kontenery, namiot, budynki przystani i wiele, wiele innych. Znamiennym przykładem takich cennych darowizn jest pozyskanie jachtu Pegaz i skutera wodnego. Zgłosiła się do nas rodzina z prośbą o nauczenie ich żeglarstwa – małżeństwo z dwójką dzieci. Ustaliłem im harmonogram i przystąpiliśmy do pracy. Byli bardzo zdyscyplinowani i pojętni. Po około 50 godzinach szkolenia wszyscy żeglowali. Praca z nimi okazała się prawdziwą przyjemnością. Po zakończeniu szkolenia chcieli zapłacić. Nie przyjąłem pieniędzy i życzyłem powodzenia w podnoszeniu kwalifikacji. Po dwóch tygodniach zdarzyła się katastrofa lotnicza, w której zginął mąż i ojciec dzieci. Po sześciu miesiącach wdowa zgłosiła się z zapytaniem, czy może przyjechać z prezentem ustalonym wcześniej z mężem. Przyjechała z pięknym 7-metrowym jachtem Pegaz z przyczepą oraz skuterem wodnym – również z przyczepą. Pomaga ona klubowi do dzisiaj. Takich ludzi jest wielu.

W klubie funkcjonuje 300 osób przygotowanych do żeglugi w warunkach do 7 w skali Beauforta, bo do tyłu pływamy. Ponad połowa z nich to wyszkolona przez nas młodzież. Jesteśmy w stanie szkolić duże grupy nie tylko z naszej gminy. W ramach projektu „Pomorskie Żagle Wiedzy – wsparcie regionalne” przyjeżdża do nas młodzież z Mikołajek Pomorskich, Redy, Rumi, gminy Wejherowo, szkoły dla niesłyszących w Wejherowie, z gminy Puck, miasta Puck i oczywiście z gminy Kosakowo. Projekt realizowany w gminie Kosakowo zrzesza największą liczbę partnerów, a wszystkie zajęcia żeglarskie obsługuje młodzież z Yacht Clubu Rewa.

Zarząd klubu tworzy 7 wspaniałych osób, żeglarzy z gminy, którzy nie pobierają z tytułu swojej pracy żadnych świadczeń. Zatrudnionych na etatach jest trzech młodych ludzi wychowanych w klubie. Najstarszy z nich skończył w tym roku 26 lat. Mają uprawnienia instruktorów, jachtowych sterników morskich, motorowodnych sterników morskich. Całą młodzież szkolimy przygotowując do pracy skiperów i instruktorów.

Wcześniej

Kiedy przyznano mi wyróżnienie dla najlepszego trenera wychowawcy w województwie pomorskim i poproszono o wypowiedź, powiedziałem: „Ludzi trafiających do żeglarstwa dzielę na dwie grupy. Takich, którzy przychodzą, żeby zrobić pieniądze i takich, którzy pozyskują pieniądze, żeby robić żeglarstwo”.

Gdy po olimpiadzie w Seulu w roku 1988 (gdzie byłem z żeglarstwa jedynym trenerem z dwoma zawodnikami), odchodziłem od żeglarstwa, nie myślałem, że kiedyś do niego wrócę. Firma klimatyzacyjna,

w której pracowałem w latach 2003-2011, dawała mi stabilizację finansową. Właściciel namówił mnie jednak do udziału w Mistrzostwach Polski Firm Klimatyzacyjnych w Giżycku, na Omegach na jeziorze Kisajno. Zdecydowałem się na udział, bo to ważne dla mnie miejsce. Na 45 startujących łodzi zajęliśmy 2 lokatę, przegrywając z moim przyjacielem z czasów kadry narodowej Finna, późniejszym wielokrotnym Mistrzem Polski w klasie Omega – Romkiem Knasieckim. Sportowe doznania i supernagrody wywołały u mego szefa entuzjazm. Jeszcze tego samego roku pojechaliśmy do Pucka, gdzie na łodziach klasy Puck wygraliśmy regaty Orange. Zwyciężyliśmy bezapelacyjnie w każdym z wyścigów. Nagrodą był dziesięciodniowy rejs 8-osobowym jachtem Bawaria w Chorwacji.

Właściciel firmy miał w Rewie dom po rodzicach. Namówił mnie, byśmy zrobili w tym miejscu coś żeglarskiego. Założyliśmy klub. Po dwóch latach porzuciłem firmę i poświęciłem się budowaniu trwałej, funkcjonującej na zdrowych zasadach organizacji klubu. Wójt gminy dał pełną zgodę na działanie, informując jednocześnie, że pieniędzy na ten cel wyasygnować nie może. Trzeba było działać i pozyskiwać środki na wszystko. Było o tyle łatwiej, że wykorzystywałem doświadczenie z poprzedniej działalności. Pozyskałem sprzęt, infrastrukturę, asekurację, kadre. Postawiłem na wychowanie i zdrowe zasady. Trenerów i działaczy, dla których wychowanie nie było priorytetem, odrzuciłem. Praca w Rewie to finał moich wcześniejszych doświadczeń.

Urodziłem się w 1952 roku we wsi Górki Zachodnie (dzisiaj w granicach Gdańska) – „skazany na żeglarstwo”. Lata 60-69 to pływanie na dużych jachtach R-6 w Neptunie Gdańsk. W tym czasie piłem, paliłem, zdarzały się też kradzieże. W 1968 roku przeszedłem do Jacht Klubu Stoczni Gdańskiej, do cudownego wychowawcy Bogdana Berggruna. On sprawił, że od 17 roku życia dokonała się we mnie przemiana. Do dzisiaj alkoholu, papierosów i kawy nie używam. Rodzic, nauczyciel, trener wychowujący i przekonujący młodych ludzi do życia bez nałogów, sam ich używający, jest absolutnie niewiarygodny i ma małe szanse na przekonanie innych. Tam, gdzie działałem, do takich sytuacji nie dopuszczam. Skończyłem technikum i dostałem się do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Od początku prowadziłem zajęcia treningowe i to z osobami starszymi od siebie. Gdy zacząłem się liczyć jako zawodnik (1972 r. – udział w MŚ OKDinghu, 1973 r. – najlepszy z Polaków na MEJ kl. Finn), Bogdan Berggrun zaproponował sprowadzenie trenerów do wzmocnienia pionu szkolenia. Wtedy trafiły do nas uznane nazwiska. Ze współpracy z niektórymi trzeba było z czasem zrezygnować z uwagi na rozbieżne standardy, głównie wychowawcze. W Jacht Klubie Stoczni Gdańskiej obo-

wiązywały takie zasady, jak teraz w Rewie. W tamtym czasie byłem współautorem wielu sukcesów – między innymi pierwszego w historii zwycięstwa reprezentacji województwa gdańskiego w Spartakiadzie Młodzieży w 1977 r.

Zwycięstwa w regatach na Kisajnie w Giżycku, a następnie w 1979 r. w Charzykowych, sprawiły, że zostałem wybrany na Szefa Rady Trenerów Polskiego Związku Żeglarskiego. Jako klub zdobyliśmy Puchar Polski, systematycznie rywalizując z bazą Mrągowo, której zapleczem była jedyna Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Żeglarstwie, gdzie trafiała młodzież z całej Polski. Przez lata byłem trenerem koordynatorem w klubie, dyrektorem Ośrodka Szkolenia Olimpijskiego, Szefem Rady Trenerów PZZ, trenerem Kadry Narodowej klasy Finn i Olimpijskiej. Zrobić limit, by pojechać na Olimpiadę – to już był wyczyn. Po stanie wojennym brak pieniędzy na sprzęt, brak wyżywienia koniecznego do uprawiania sportu i inne przeszkody praktycznie wykluczały takie przedsięwzięcie. Udało się to tylko mojej grupie, bo wszelkie braki nadrabialiśmy determinacją i zaangażowaniem.

Ku przyszłości

Zawodnicy Jacht Klubu Stoczni Gdańskiej to znacząca grupa trenerów działających w żeglarstwie na różnych szczeblach, ale i olbrzymia rzesza lekarzy, właścicieli firm, urzędników na wielu ważnych stanowiskach. To ludzie często wywodzących się – jak ja – z najniższych warstw społecznych. I to jest największy sukces wychowawczy działalności żeglarskiej. Żeglarstwo w wielu z nas ukształtowało postawy, dało nowe życie i nowe możliwości. Spłacamy ten dług. Yacht Club Rewa podąża tą samą drogą, ucząc i wychowując nowe pokolenia żeglarzy, ale przede wszystkim dobrych, wykształconych ludzi, którzy ambitnie potrafią wyznaczać sobie cele i spełniać marzenia – nie tylko te żeglarskie.

Janusz Frąckowiak

Yacht Club Rewa, trener żeglarstwa.

